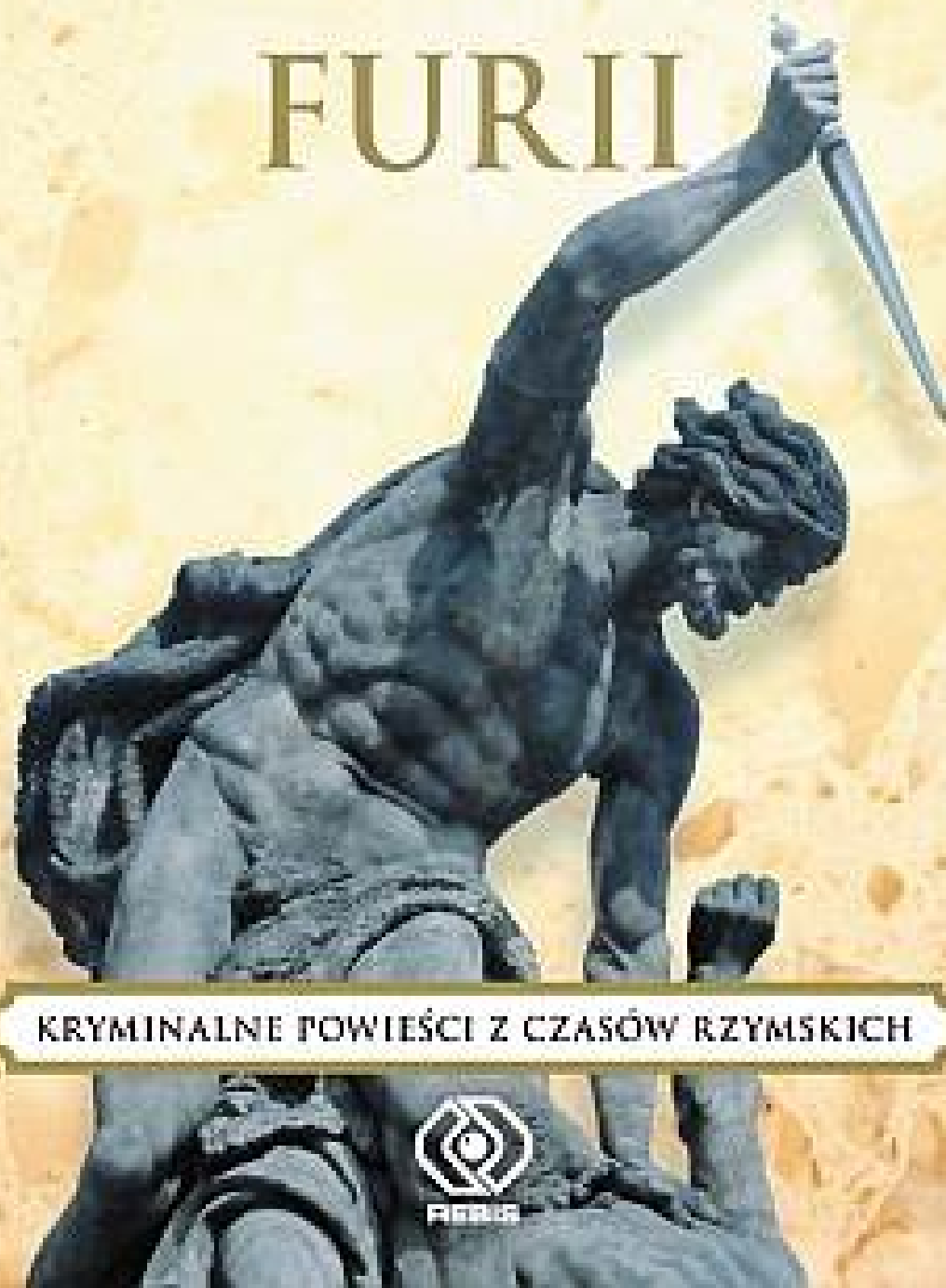


STEVEN SAYLOR

GNIEW FURII



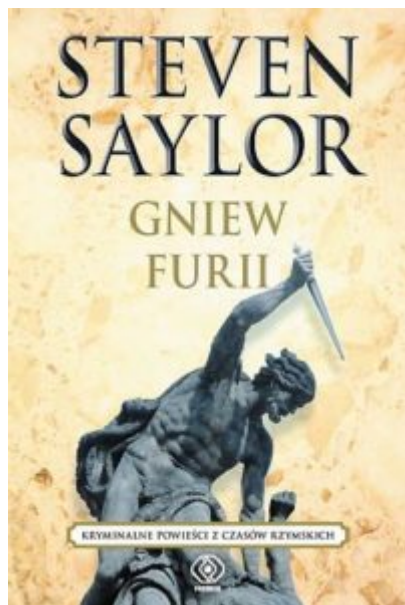
KRYMINALNE POWIEŚCI Z CZASÓW RZYMSKICH



PIBIS

Autorze, autorze, cóżeś mi uczynił

nimfa bagienna



Hanna Fronczak przeczytała powieść Stevena Saylora „Gniew Furii” i chlipie sobie cichutko w kąciку. Czemuż, ach, czemuż?

Nie jest to moja pierwsza recenzja książki Stevena Saylora opowiadającej o przygodach Gordianusa Poszukiwacza. Mogę śmiało powiedzieć, że sama nie wiem, którego z nich Kocham bardziej: Saylora czy samego Gordianusa. Obojętne, ile tomów cyklu Saylor ma jeszcze zamiar napisać, tyle ja mam zamiar przeczytać, postawić na półce, a potem do nich wracać. Jest jednakowoż jedno małe „ale”.

Założenie Saylora – jak sądzę – było następujące: przygody rzymskiego detektywa będą konstruowane w ten sposób, by każda z nich wiązała się z prawdziwymi wydarzeniami rozgrywającymi się u schyłku Republiki. Gordianus – a potem jego synowie – obracają się w rozmaitych kręgach, także tych, w których spotkać można władających imperium. Działalność Poszukiwacza niby nie ma nic wspólnego z polityką, jednak nader często jego klientami są rzymscy promineneci, a ci, jak wiadomo, prywatne sprawy łączą z władzą i nierzadko zdradą.

W każdej książce z serii Gordianus wykonuje swe zadanie na tle wydarzeń politycznych. Lata jednak płyną, a żaden człowiek wieczny nie jest. W książce „Triumf Cezara” Poszukiwacz jest już po sześćdziesiątce, ma dorosłe dzieci, synpnęły mu się wnuki. Sześćdziesięcioletni, zabezpieczony materialnie mężczyzna, choć jeszcze krzepki, nie ma już tyle siły i ochoty, by tropić przestępców, ile miał za młodu. Czasy rzymskie są obfite w wydarzenia, jednak jest ich zbyt wiele (i za bardzo są rozciągnięte w czasie) jak na życie jednego człowieka. Dlatego też Saylor zdecydował się na dosyć ryzykowny zabieg: jako że „Rzymska krew”, pierwsza część cyklu, dzieje się w czasach, gdy Gordianus jest w okolicach trzydziestki (o ile dobrze pamiętam), można przenieść swe zainteresowanie na okres, gdy nasz bohater jest młodzieńcem.

Po tym nieco przydługim wstępie mogę przejść do meritum. „Gniew Furii”, powieść, której dotyczy recenzja, jest trzecią książką z cyklu o młodym Gordianusie. Zachowuje wszelkie zalety i charakterystyczne cechy swoich poprzedniczek, opowiadających o Poszukiwaczu i jego działalności w latach dojrzałych. Jest ciekawa, drobiazgowo dopracowana i doskonale umiejscowiona w historii. Tyle że... traktuje o zupełnie innym bohaterze niż -naście pozycji z serii Roma sub rosa.

Stary Gordianus to człowiek z bagażem doświadczeń, który naoglądał się już większych i mniejszych

nieprawości, życie ukształtowało go w najlepszy możliwy sposób. Jest w nim i twarda bezwzględność, i miejsce na współczucie (oraz inne ludzkie odruchy). Młody Gordianus jest... hmm... młody. Ma gorącą głowę, podejmuje się szalonych wyzwań, mniej rozmyśla, więcej działa. Przez te kilkanaście tomów o jego przygodach w wieku dojrzałym przyzwyczaiłam się do charakteru postaci, obserwowałam go, jak dojrzewa, jak wraz z powiększaniem się rodziny i pośrednim bądź bezpośrednim udziałem w kolejnej intrydze kształtuje mu się charakter. To wszystko skończyło się wraz z ostatnią stroną „Triumfu Cezara”, a ja chyba nie umiem pogodzić się z tym, że starego Gordianusa najprawdopodobniej nigdy już więcej nie zobaczę.

Kiedy rozgrywają się wydarzenia stanowiące kanwę „Gniewu Furii”, Poszukiwacz jest nieco po dwudziestce. Zarówno omawiana powieść, jak i poprzedzający ją „Złoczyńcy znad Nilu”, niezgodnie z notką na okładce, nie są kryminałami, to historie awanturnicze. Tło „Gniewu Furii” stanowi krwawe i mało znane wydarzenie zwane nieszporymi efeskimi, do którego doszło w 88 r. p.n.e. na terenach rządzonych przez przysięgłego wroga Rzymu, Mitriadesa.

Młody Gordianus ma na szczęście jedną cechę, która łączy go ze starszym Gordianusem: zawsze stara się postępować tak, by na rozgrywkach władców jak najmniej ucierpeli niewinni. Tak też jest i w tym przypadku. Podoba mi się sposób, jaki obmyślił dla niego Saylor, by nasz bohater spróbował ocalić życie grupy Rzymian skupionych wokół świątyni Artemidy w Efezie. Czasy, w których rozgrywają się wydarzenia opisane w „Gniewie Furii” były – z dzisiejszego punktu widzenia – pełne zabobonów. Ludzie wierzyli w istoty nadprzyrodzone zstępujące na ziemię, uważali, że można je przekupić, oszukać lub przebłagać. Tytułowy gniew Furii doskonale wpisuje się w mentalność epoki. Gordianus zrobił, co mógł, by zmniejszyć rozmiary katastrofy, jaka spotkała jego rodaków. Ponieważ nie da się odwrócić biegu historii, Saylor w pewnym sensie miał związane ręce. Nieszpory efeskie odbyły się, bo odbyć się musiały. Efekt działania Gordianusa był więcej niż skromny... lecz nie dla rodziny tej, którą uratował.

Nie chcę być źle zrozumiana. Książkom opowiadającym o młodym Gordianusie absolutnie nic nie brakuje. Są dobrze napisane, mają przemyślaną i ciekawą intrygę, a postaci są wiarygodne. Każdą następną odsłonę życia i działalności młodego Poszukiwacza przyjmę z radością. I tylko chlipnę sobie cichutko w kąciku, że historii o starszym Gordianusie chyba już nie będzie.

Hanna Fronczak

Tytuł: „Gniew Furii”

Autor: Steven Saylor

Tłumacz: Tomasz Chwałek

Wydawca: Rebis 2016

Stron: 302

Cena: 34,90 zł